Nr. 27 (464). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 1 lipca 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

NA ŚWIĘTO MORZA.



Z okazji „Święta Morza", wspaniałej manifestacji Polski mocarstwowej, dajemy obraz kontrtorpedowca „Wicher", jednostki wojennej marynarki Rzeczypospolitej Polskiej.



DZIEŃ EUCHARYSTYCZNY W KRAKOWIE.

W ubiegłą niedzielę w Krakowie odbył się Dzień Eucharystyczny przy udziale dziesiątek tysięcy pątników, którzy przybyli z najdalszych okolic, aby wziąć udział w tem święcie. Na ulicach Krakowa zaroiło się od ludu wiejskiego. Widziało się więc górali z Podhala, ze Spisza i Orawy, charakterystyczne sukmany Krakusów, szare gunie z nad Raby i czerwone chustki dziewcząt z pod Balic, Krzeszowic i t. d.

Pogoda nie dopisywała, a właśnie w chwili, gdy wyruszała procesja, spadł obfity deszcz.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę nabożeństwem w Katedrze, poczem wierni zgromadzili się na dziedzińcu arkadowym, gdzie przemówił ks. metropolita Sapieha, podkreślając, że Eucharystja jest dla Kościoła Katolickiego największym skarbem.

Kulminacyjnym punktem niedzielnej uroczystości była Msza Pontyfikalna, odprawiona na Rynku przed kościołem Marjackim przez ks. biskupa Lisowskiego w obecności ks. metropolity Sapiehy i biskupa sandomierskiego Jasińskiego.

Wieczorem cały Kraków rozgorzał światłami iluminacji. Specjalnie pięknie był iluminowany „Pałac Prasy".

Na zdjęciu wyjście procesji z bram Wawelu.



KRÓLOWA NOCY
ZAKWITŁA W KRAKOWIE.

W gęstwinie splątanych kolczastych pnącz, w kaktusowym lesie, gdzie w dzień gorzeją ku słońcu jaskrawym blaskiem kwiaty czerwieni i żółtego złota, dzieje się nocą dziwny cud.

To najpiękniejszy kwiat cereusowej rodziny rozchyla po zachodzie słońca swe śnieżyste płatki w otoku seledynowej glorji... Rozkwita w poświacie księżyca „Królowa Nocy".

Pęk smukłych płatków przedziwnej bieli i delikatnej złotawej zieleni, złożonych kunsztownie ręką natury w ten czarowny kwiat, jaśnieje wśród nocy przez parę godzin, więdnąc przy pierwszym brzasku dnia.

Sprowadzona z swej podzwrotnikowej ojczyzny do Europy, kwitnie „Królowa Nocy" czasami i w naszych szklarniach, otoczona pieczołowitą opieką rozmiłowanych w niej ogrodników. A kiedy rozwija się kwiat, zbierają się tłumy ciekawych, czekając cienia nocy, by ujrzeć ten cud przyrody, ową „Królowę Nocy", co niby legendarny kwiat świętojański zakwita na chwilę w upalną czerwcową noc.

PIRAMIDA CHEOPSA

W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ.



Piramida Cheopsa, zbudowana około 2700 roku przed Chr. Na pierwszym planie Sfinks.

Pomnikiem wiedzy geometrycznej i astronomicznej starożytnych Egipcjan jest piramida Cheopsa. Przedewszystkiem przedziwna jej budowa świadczy o olbrzymiej, wprost zadziwiającecej, znajomości różnych wymiarów naszej ziemi.

I tak: uczeni współcześni po długich i mozolnych pracach obliczyli odległość ziemi od słońca na 148 miljonów do 149,3 milj. kilometrów. Otóż wysokość piramidy Cheopsa wynosi 148,208 metrów, tj. ściśle jedną miljardową część odległości ziemi od słońca.

Cal egipski, czyli piramidalny, później biblijny, obecnie angielski (dla ścisłości 0.999) mierzy 24,4264 naszych milimetrów, więc łokieć egipski wynosił 0,63566 metra. Po dodaniu do tej cyfry 7 zer otrzymamy cyfrę: 6,356,600 metrów, czyli ścisłą długość promienia biegunowego naszej ziemi.

Piramida ma za podstawę czworokąt. Długość jednego boku w łokciach piramidalnych wynosi 366,241, czyli ściśle ilość dni roku przestępnego. Długość zaś tak zwanej sieni w piramidzie pomnożona przez „pi“ (stosunek obwodu koła do średnicy) = 3,1416 daje nam: 365,242, to jest cyfrę dni roku zwyczajnego.

A teraz co do wagi.

Zwartość materjału, z jakiego zbudowana jest piramida, wynosi 2,06. Jeżeli pomnożymy objętość piramidy przez 2,06, pierwsze trzy cyfry iloczynu dadzą nam: 5,52. Według nowoczesnych uczonych jest to najściślej przyjęta średnia zwartość kuli ziemskiej.

W tak zwanej sali królewskiej piramidy jest skrzynia z czerwonego granitu, doskonale polerowana, nazwana mylnie sarkofagiem Cheopsa. Nie jest to żaden grób Faraona, lecz przedstawia stałą jednostkę wagową.

Ponieważ objętość wewnętrzna skrzyni wynosi 69.000 sześciennych cali piramidalnych (cal ten wzięty jest, jak wyżej piszemy, z długości osi ziemi), to jednostkę wagową przedstawia waga napełniającej skrzynię wody przy ciepłocie 20° i ciśnieniu 760 mm.

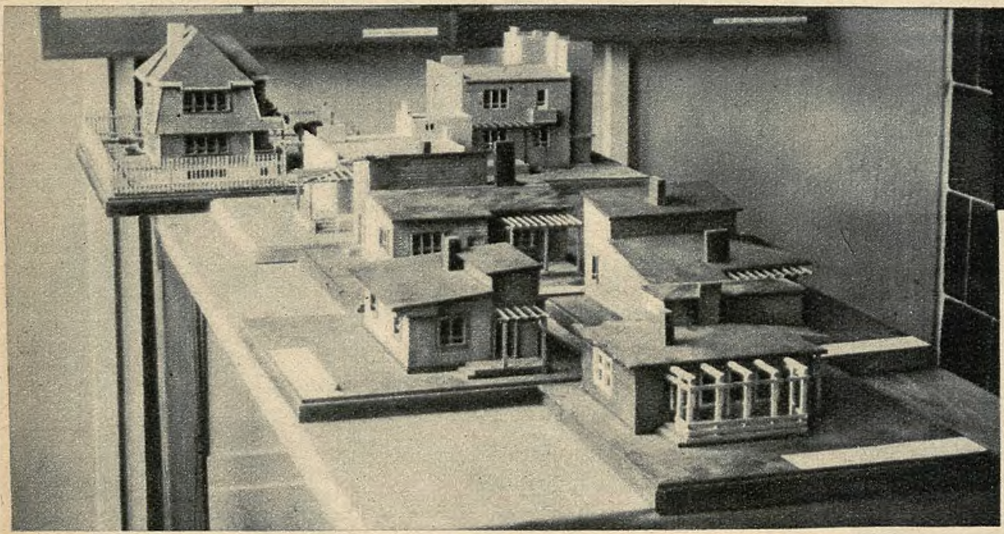
Taka ilość wody waży 1134 kgl. a 1/2500 część równa się dzisiejszemu funtowi angielskiemu.

Piramida leży na równoleżniku 30°, średnia normalna temperatura tego równoleżnika jest 20° Celsjusza. Otóż podziemna sala piramidy ma stałą całoroczną temperaturę około 20°.

Jakim sposobem i przy użyciu jakich instrumentów doszli starożytni uczeni egipscy do tego, czem się dziś chlubi wiedza nowoczesna i co za swoją uważa zdobycz, tego się chyba nigdy nie dowiemy.

Przypuszczać tylko możemy, że piramidę Cheopsa zbudowano jako arkę ocalenia umiejętności, wobec nadchodzącego upadku kultury, niema bowiem wątpliwości, że i Egipt starożytny przechodził swego rodzaju bolszewizm.

TOWARZYSTWO BUDOWY OSIEDLI W GDYNI.

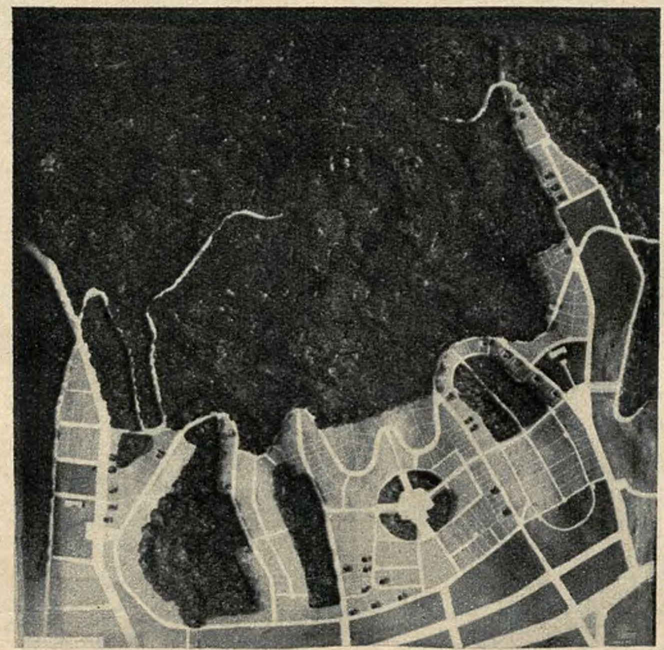


Modele domków budowanych przez T. B. O. Na pierwszym planie domek o 3 pokojach (z tych jeden 6x3·5 mtr.), z kuchnią pralnią, wanną, stryszkiem, nadającym się do zamieszkania w lecie, piwnicą, oraz ubikacjami pomocniczemi. — Cena takiego domku tylko 8000 zł.

Towarzystwo Budowy Osiedli w Gdyni — to Spółka Akcyjna, której portfel akcyj, w całości, znajduje się w rękach gminy miejskiej. Towarzystwo to dysponuje ogromnemi — bo 4 miljony metrów kw. obejmującemi — terenami, co przeznaczone są, wyłącznie, na cele budowlane, a których położenie stanowi bezpośrednie sąsiedztwo z m. Gdynią. Tow. pracuje na zasadach handlowych, jednak zadaniem jego jest ożywienie ruchu budowlanego, poprzez prawidłową parcelację terenów, oraz finansowanie budujących. Istnieje ono zaledwie od roku, mimo to przygotowanem zostało do sprzedaży około dwa tysiące parcel, działalność zaś finansowania objęła już przeszło 100 budowli mieszkalnych. Obecnie Tow. buduje 66 domków jednorodzinnych, które będą sprzedane na raty, na dogodnych warunkach. — Poza wspomnianą akcją, Tow. opracowuje dalszy program budowlany, którego zrealizowanie rozpocznie się jeszcze w bieżącym roku. W lokalu T. B. O. — ul. Marszałka Piłsudskiego, dom ZUPU, tuż za Komisarjatem Rządu — znajduje się arcyciekawa wystawa modeli terenów i domków. W okresie Święta Morza, Tow. urządza szereg wycieczek na swoje tereny.



Na tegorocznych Targach Poznańskich stoisko T. B. O. wzbudzało powszechne zainteresowanie.



Mapy plastyczne T. B. O., umożliwiające klientowi zorjentowanie się w położeniu działek. Na mapie teren działek leśnych, przepięknie położonych, blisko od gdyńskiego śródmieścia.

KSIĄŻĘ MIKOŁAJ RUMUŃSKI PRZYBYŁ DO WARSZAWY.



Dni 25 ub. miesiąca przyleciał do Warszawy brat króla rumuńskiego, ks. Mikołaj, który zamierza odbyć aeroplanem podróż po całej Europie. Dostojnego gościa oczekiwało na lotnisku grono dygnitarzy cywilnych i wojskowych z ministrem Spraw Zagranicznych Beckiem na czele i gen. Sławoj-Składkowskim. Książę pozdrowił po polsku kompanję honorową, wołając: „Cześć kompanja". Na zdjęciu książę witający się z oficerami po wylądowaniu w Warszawie.

WIANKI W SPALE.



Dziewczęta z kobiecego Przysposobienia Wojskowego, puszczające wianki na Pilicy w Spale.

Dnia 23 z. m. odbyły się w Spale uroczystości związane ze świętem Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, które zaszczycił swoją obecnością p. Prezydent Rzplitej. Specjalne pociągi przywiozły do Spały liczne oddziały Strzelca, Przysposobienia Kolejowego i Pocztowego, oraz drużyny kobiece. Oddziały te po pobudce zebrały się na stadjonie, gdzie nastąpił pokaz gier sportowych. Po południu w krytej hali urządzono popisy tańców ludowych, przyczem pierwsze miejsce zajęła Częstochowa, drugie Sieradz, a trzecie Wieluń.

Szczególnie efektownie wypadły wianki na Pilicy, w inscenizacji znanego propagatora teatrów ludowych inspektora Cierniaka. W chwili przybycia p. Prezydenta zapalono siedem wielkich ognisk, a wodą popłynął fantastyczny korowod łodzi, kajaków i tratew z żywymi obrazami.



Wręczenie symbolicznego kwiatu paproci p. Prezydentowi Rzpltej w czasie obchodu wianków w Spale.

Zdjęcia fotograficzne N. Pikiel — Warszawa.

PIERWSZE 500 DOL. CARNEGIEGO PODSTAWĄ BAJECZNEJ JEGO FORTUNY.

Podstawą wielkiej fortuny Carnegiego były pierwsze 500 dolarów, za które ten młody wówczas telegrafista nabył kilka udziałów w przedsiębiorstwach ekspedycyjnych. Pierwsza dywidenda tak zachęciła młodzieńca do oszczędzania i powiększania kapitału, że wyrobił on sobie prawdziwy temperament finansowy.



Carnegie wkrótce sam tworzy interesy, nabywa udziały naftowe, kolejowe, buduje wagony sypialne, mosty, koleje, a miljony jego rosną jak na drożdżach.

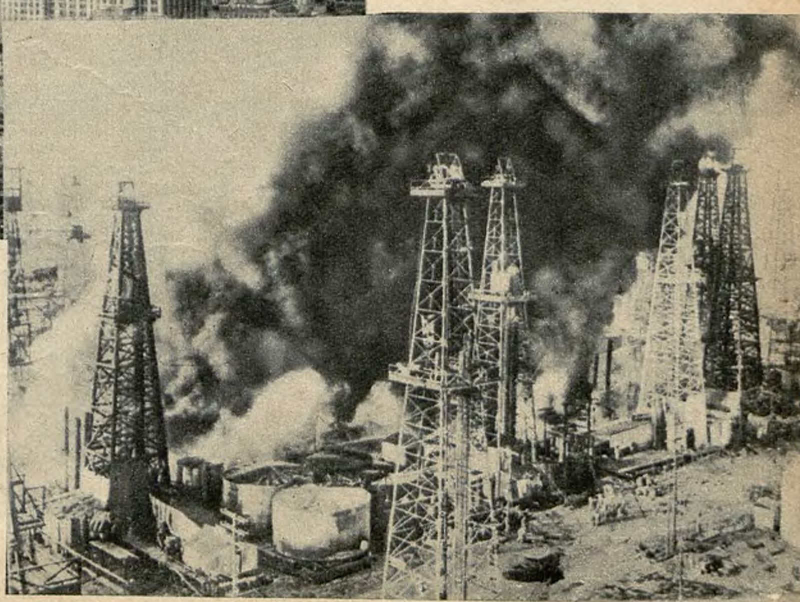
Zapytany kiedyś czemu zawdzięcza swój wielki majątek, odpowiada, że — prcay i oszczędności, a na nogi postawiły go owe 500 dolarów, które przecież rozpoczęły się od oszczędzania jednego dolara z płacy tygodniowej.

W jednym z tygodników amerykańskich Carnegie pisze:

„Zwyczaj oszczędzania stanowi największą różnicę pomiędzy człowiekiem cywilizowanym a dzikim. Człowiek dziki nie odczuwa potrzeby oszczędzania. W świecie cywilizowanym, gdy z miljonów ludzi, każdy oszczędza choć trochę z dziennych zarobków, drobne te sumy tworzą ów olbrzymi kapitał, o którym tyle się pisze. Gdyby zaś człowiek spożywał codziennie to, co zarobił, na podobieństwo dzikich — nie byłoby kapitału, t. j. oszczędności, odłożonych na przyszłe potrzeby.

• • •

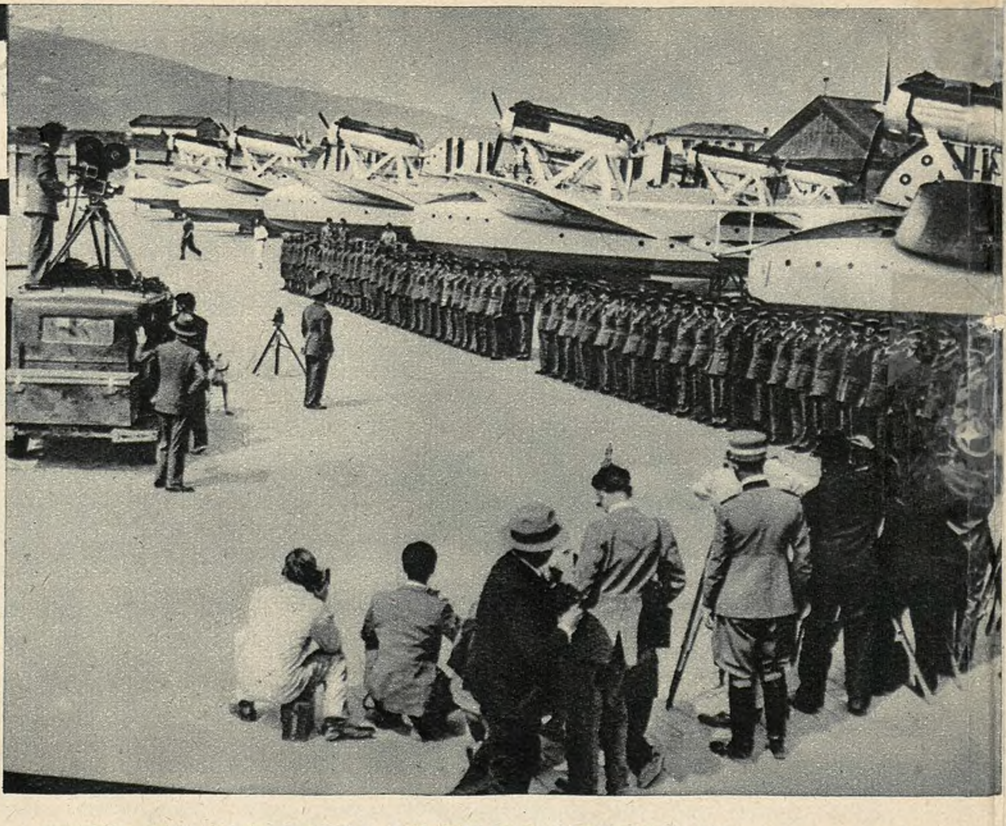
Przydałoby się nam także nieco tego „temperamentu finansowego", choćby po to, aby, jak radzi specjalista od gromadzenia miljonów, cząstkę zarobku odłożyć na później, na przyszłe potrzeby. Taki kapitalik narastający procentami na książce oszczędnościowej w P. K. O., może być podwaliną tworzenia własnego dobrobytu. Fundusz zaoszczędzony zabezpiecza przyszłość i w każdej potrzebie może okazać nam szybki, niezawodny ratunek. Trzeba tylko zacząć i iść drogą wytrwałej pracy i oszczędności, miast biadać na ciężkie czasy.



SPACER



NIEPOKOJE W AUSTRJI. W Austrji są obecnie na porządku dziennym zamachy dynamitowe, organizowane przez Hitlerowców, którzy w ten sposób mszczą się za uznanie ich partji za nielegalną. Powoduje to coraz większe zaostrzenie stosunków austrjacko-niemieckich. Na zdjęciu zdemolowany przez bombę, rzuconą przez Hitlerowców sklep, przy ulicy Favoriten w Wiedniu.



PRZED GIGANTYCZNYM LOTEM DO AMERYKI. Włoska eskadra lotnicza, złożona z 24 hydroplanów, czeka na pomyślne warunki, aby rozpocząć lot grupowy przez Atlantyk do Chicago. Kierownikiem tego lotu jest gen. Pelegrini. Do lotu tego są użyte aparaty typu „S. 55“, których pierwszy model zbudowano w 1923 r. Na zdjęciu odprawa eskadry gen. Pelegrini na lotnisku w Orbetello pod Rzymem przed odlotem do Amsterdamu.

Jak Polska objęła w posiadanie swoje wybrzeże Bałtyku w r. 1920.

Już w lutym 1919 r. transport pod dowództwem por. dr. Ferrucia de Lupis, późniejszego konsula włoskiego w Katowicach przywiózł do Krakowa marynarzy polskiej narodowości, z b. floty austrjackiej, wprost z Sesto San Giovanni pod Medjolanem, gdzie ich czasowo zatrzymano. Spodziewali się oni, że niebawem odjadą do Gdańska, który przypadnie bez zastrzeżeń Polsce. Tymczasem niecne intrygi na konferencji pokojowej postanowiły inaczej, a dopiero później mieliśmy objąć niewielki skrawek wybrzeża Bałtyku. Ponieważ byłem wtedy prezesem Towarzystwa Kresów Pomorskich w Krakowie, więc z polecenia władz wyjechać miałem do Torunia, gdzie przebywał gen. Józef Haller, który z rozkazu ówczesnego Naczelnika Państwa miał objąć Pomorze, głównie przy pomocy niewielkich jednostek wojsk, które z nim przybyły z Francji, gdyż na wschodnich kresach trzeba było pozostawić większe wojska.

Gdy zatelefonowałem do Dowództwa wojskowego o dokument podróży do Pucka oficer pełniący służbę nie wiedział co to znaczy Puck, więc każdą literę musiałem mu osobno podać. Na dworcu w Toruniu zatrzymał mnie żołnierz, domagając się „wykazu“. Wykazy osobiste robiliśmy ciągle, a tu jeszcze w drodze domaga się nowego. Okazało się, że tak ochrzcili Poznańczycy dokument podróży. Wisłą pod Toruniem płynęła wtedy gęsta kra, ocierająca się o siebie z głośnym szumem.

Z powodu ciągle wyłaniających się trudności objęcie wybrzeża ulegało zwłoce, przez ten czas gen. Haller ze swym sztabem objeżdżał prześliczne miasta pomorskie Chełmno, Chełmże, Grudziądz, Tczew itd. W Pelplinie nie wiedziano, jak zachowa się biskup Rosentreter. Niemiec, który jednak okazał się zupełnie lojalny od chwili pojawienia się naszych władz. Na szczęście tego dnia był chory, a przyjmował nas biskup sufragan Hlunder, poczciwy Pomorzanin, zupełnie już złamany wiekiem. Najpiękniejszą z mów powitalnych wygłosił w Klonówce miejscowy proboszcz, który podkreślił, że przybycia generała czekało Pomorze od strony morza, i to znacznie wcześniej, ale teraz cieszy się widząc po raz pierwszy karne i dzielne wojsko polskie.

W jednem miasteczku ujrzeliśmy wspaniałego ułana, promieniającego radością, który nam wyjaśnił, że służył w pruskich ułanach, w chwili przewrotu przekradł się do Warszawy i tu wstąpił do wojska, a teraz otrzymał urlop, żeby oglądać mógł rodzinne miasto w chwili objęcia go przez polskie władze. Przyjmowano nas wszędzie z entuzjazmem, a nawet na stacjach, na których pociąg nie zatrzymywał się, gromadzili się ludzie odświętnie odziani, dzieci szkolne, kolejarze jeszcze w pruskich mundurach, ale z polskiemi orzełkami itd. wznosząc na naszą cześć okrzyki. Kościół garnizonowy w Toruniu zbudowany umyślnie jako ewangelicki, przemieniono na katolicki.

Pogoda przez kilka dni wspaniale dopisywała, trwał lekki suchy mróz. Dopiero w przeddzień wyjazdu z Torunia ociepliło się i zaczął padać deszcz ze śniegiem, który nie opuszczał nas przez cały czas. Władze wojskowe i cywilne, z licznymi posłami i delegatami z całej Polski wyjechały w dwóch pociągach do Pucka. Po drodze Niemcy gdańscy, którzy wobec braku innej linji kolejowej zobowiązani byli przepuścić nas, czynili trudności, tak, że na którejś małej stacji poprosiliśmy dwóch oficerów angielskich, aby nam towarzyszyli, ale na miejsce, zamiast o wczesnej rannej godzinie, przybyliśmy dopiero około trzeciej. Na wybrzeżu, na dawnem lotnisku wojskowem, ustawione były dwa pułki konnicy, pierwszy ułanów Krechowieckich i drugi szwoleżerów Rokitniańskich, dobrze mi znany, gdyż w nim przedtem służyłem, a właśnie teraz w Krakowie zajmowałem się wykonaniem dla niego sztandaru na koszt miasta, którego poświęcenie później tak wspaniale odbyło się w czerwcu na dziedzińcu wawelskim. Ustawione też były delegacje rozmaitych pułków piechoty.

Wśród gości, którzy przybyli z Warszawy, poznałem wtedy srogiego Nepomucyna Niemojewskiego, wydawcę „Liberum Veto“. Zbliżając się do niego, oświadczyłem wprost, że go się nie boję, gdyż na sumieniu nie mam żadnego świństwa, co do którego mógłby mnie w swem piśmie pociągnąć do odpowiedzialności. Razem z nim stał poczciwy Or-Ot, czyli Artur Oppman, poeta starej Warszawy. Przypomniałem mu jego wiersz proroczy, napisany przed wojną do gdańskiego numeru „Tygodnika Ilustrowanego“.

„I w bramę berłem lud uderzał
I w posiadanie Bałtyk brał“.

Wśród odgłosu trąb podniesiono polską banderę na wysokim maszcie, a gen. Haller w towarzystwie pułkownika Skrzyńskiego wjechał po pomoście do morza i wrzucił złoty pierścień. Stałem zaraz obok. Morze było wzburzone, fale wielkie, konie bały się wejść, pierścień głęboko zagrzebał się w piasku, tak, że go nie znaleziono później. Zaślubiny z morzem odbyły się w ciężkich warunkach, bo ciężka była nasza wina, żeśmy tego morza utrzymać nie zdołali, ciężka nasza walka o niepodległość, ale nikt nie spodziewał się, że jeszcze powstanie walka o to, by go nam znowu nie wydarto!

Biedny ks. kapelan Rydlewski, Polak z Ameryki — mógł zacząć Mszę św. dopiero po godz. trzeciej, w namiocie, wśród ciągłego deszczu ze śniegiem, a gdy ją skończył, zapadała już noc. Stałem kilka godzin po kostki w błocie ze śniegiem, ale moje robione w Krakowie buty nie przemokły, na chwałę sławetnego krakowskiego cechu szewców! W latach wojennych od takich rzeczy zależało nieraz zdrowie, a nawet i życie ludzi.



Gen. Józef Haller, który dowodził w 1920 roku armją, której przypadł zaszczyt w udziele objęcia w posiadanie Pomorza i morza.



Historyczna fotografja, przedstawiająca moment gdy gen. Haller dnia 10-go lutego 1920 r. rzuca w Pucku w morze pierścień złoty, symbolizujący zaślubiny Polski z morzem.



PO ŚWIECIE.



Po odbytej uroczystości przenieśliśmy się do obszernej sali, gdzie miejscowy komitet przyjmował nas obiadem. Mów było bez końca, zapamiętałem głównie jedną, Nepomucena Niemojewskiego, w której z zapałem mówił o skrzydlatych rycerzach, broniących Częstochowy i znaku Najśw. Panny... z mych wspomnień z czasów szkolnych zapamiętałem go jako pisarza zwalczającego bezwzględnie religję... Tak się czasem ludzie zmieniają. Na pięknie wykonanym przez mego przyjaciela Henryka Uziembłę dokumencie, wymalowanym przez niego w Toruniu, z Herbem Polski i Gryfem pomorskim, z widokiem morza w głębi, złożyli podpisy gen. Haller, jako przedstawiciel ówczesnego Naczelnika Państwa, gen. Lamesan-Salin, jako dowódca wojsk na Pomorzu, minister spraw wewnętrznych Wojciechowski (późniejszy prezydent) i wojewoda pomorski Łaszewski. Dokument ten znajduje się dziś w Sali Legjonowej w Muzeum Narodowem w Krakowie. Znana krakowska działaczka panna Siedlecka wręczyła mi odezwy od wszystkich związków kobiecych z Krakowa, dla oddania gen. Hallerowi w chwili objęcia wybrzeża. Ogromny ten zwój wręczyłem w tej chwili.

Pierwszą książką polską o Gdańsku, wydaną jeszcze przed wojną, był mój „Stary Gdańsk i historja jego sztuki“, prof. Aszkenazy napisał swoją znacznie później. Chciano więc, żebym coś przemówił., Uważałem, że się mówi za wiele i wolałem nie powiedzieć nic.

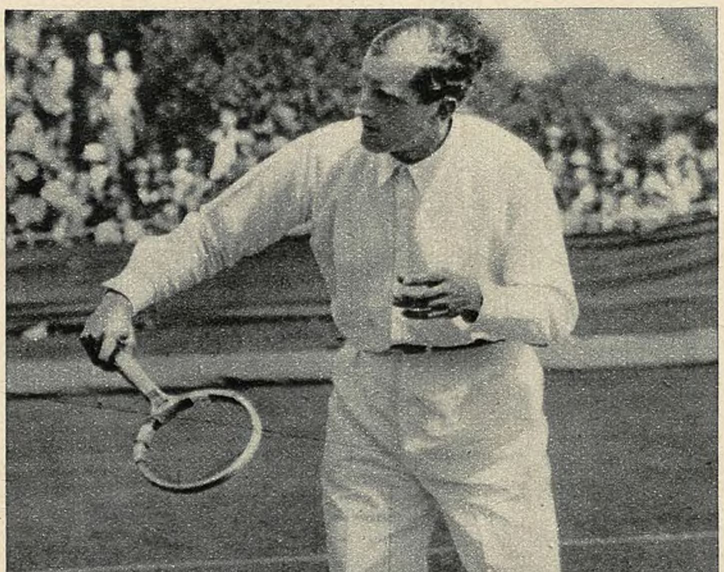
Wino do obiadu musiał każdy sobie sam zapłacić. Wziąłem na spółkę z miejscowym proboszczem butelkę. Nie miał drobnych, więc miał zapłacić mi później. Gdy w kilka miesięcy potem przybyłem do Pucka, powiedzieli mi, że już nie żyje.

W lecie roku 1920, gdy już Bolszewicy zagrażali Pomorzu, wysłano mię znów tam. Pierwszy z Pucka zawiozłem ks. Stefańskiemu, proboszczowi w Jastarni wiadomość, że będzie przeprowadzona kolej na Hel. Ani on sam, ani żaden z miejscowych ludzi nie chciał w to wierzyć, gdyż Niemcy stwierdzili, że teren nie nadaje się do tego. Rybacy nieraz tracili swój cały połów, gdy z powodu niepogody nie mogli odstawić ryb do Gdańska, więc kolej była dla nich marzeniem. Kolej ukończono w bardzo krótkim czasie. Kaszubi na razie nie widzieli materjalnych korzyści z przyłączenia do Polski. Było jasne, że wybrzeże się ożywi, że letnicy będą zjeżdżać, że zarobki się poprawią, ale nikt nie przypuszczał, że Gdynia, wioska o czternastu domkach i przystanku kolejowym, wzrośnie w ciągu lat kilku do wielkości kilkudziesięciotysięcznego miasta i stanie się najlepiej urządzonym portem na Bałtyku. Wielu ubogich kaszubskich rybaków zostanie miljonerami.

W roku 1920 nasi marynarze nie posiadali ani jednej łodzi motorowej nad Bałtykiem, a patrolowali na zwykłych łodziach i konno objeżdżali wybrzeże. Dziś polska bandera powiewa na torpedowcach i łodziach podwodnych, a okręty nasze docierają do dalekich mórz. *Dr. T. K.*

NOWE MUNDURY ARMJI NIEMIECKIEJ. Po długich studjach naczelne dowództwo Reichswehry przygotowało wzory nowych mundurów. — Są one krojem zbliżone do angielskich i mają kołnierz wykładany, zgodnie z wymogami higjeny. — Zniknęły także tak charakterystyczne dla piechoty niemieckiej krótkie, saperskie buty, które zostały zastąpione przez sznurowane trzewiki. Na zdjęciu żołnierze niemieccy w nowym uniformie polowym.

POSZEDŁ ZA GŁOSEM SERCA. W Lozannie odbył się w tych dniach ślub najstarszego syna króla hiszpańskiego Alfonsa z Edelmirą de San Pedro Ocejo (na zdjęciu), miljonerką z wyspy Kuby. Nie potrzeba dodawać, że Alfons XIII. nie udzielił zgody na to małżeństwo i że książę Asturji musiał się zrzec wszystkich swoich tytułów i następstwa tronu. Uczynił jednak to z lekkiem sercem, gdyż kocha swoją Edelmirę i jej miljony.



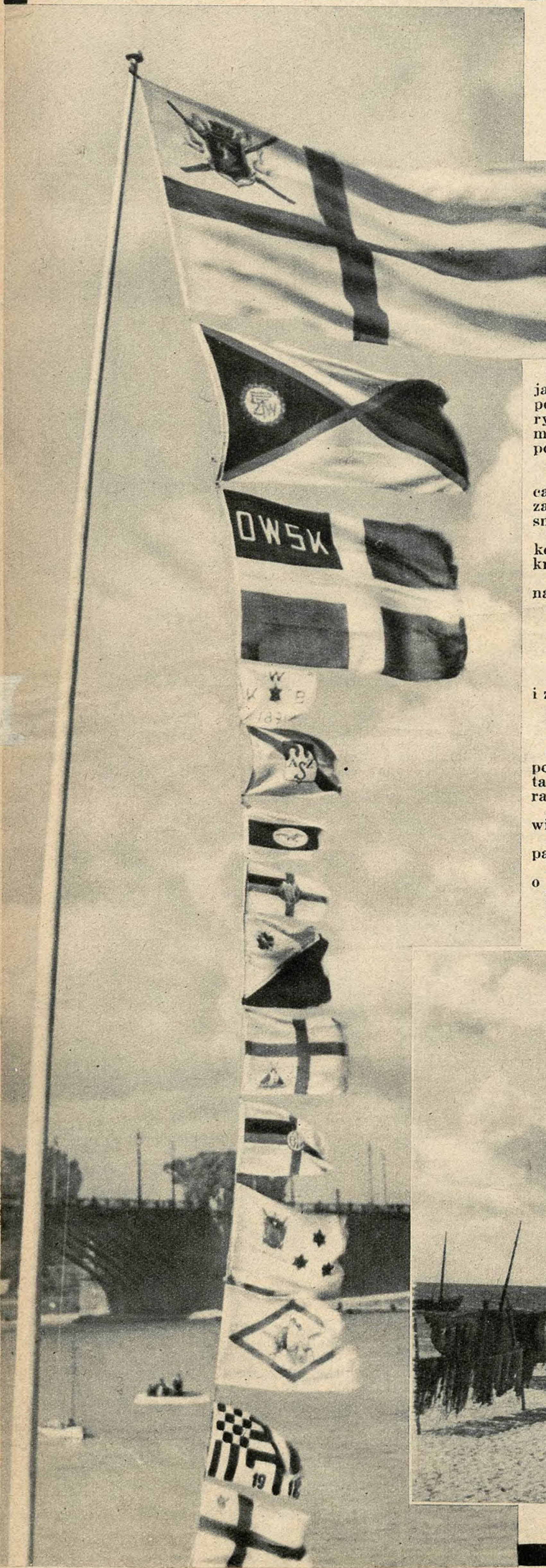
ANGLJA BIJE W TENISIE CZECHOSŁOWACJĘ. W ub. tygodniu odbył się w Londynie mecz tenisowy o puhar Davisa między Anglją i Czechosłowacją, który zakończył się zwycięstwem Anglików 5:0. Barwy Czechosłowacji bronili Roderich Menzel (na zdjęciu) oraz Hecht. Obydwaj gracze czescy wezmą obecnie udział w turnieju o mistrzostwo świata w Wimbledonie.



ZGON SĘDZIWEJ REWOLUCJONISTKI. W pobliżu Moskwy zmarła w 76-tym roku Klara Zetkin. Z pochodzenia była żydówką niemiecką. Wcześnie wyemigrowała do Paryża, gdzie zetknęła się z rewolucjonistami niemieckimi. Powróciwszy do Niemiec rozwija żywą działalność socjalistyczną, reprezentując lewe skrzydło tej partji. Jako komunistka deklaruje się jednak dopiero w 1920 r. Od r. 1924 przenosi się do Moskwy i mieszka na Kremlu, jako przewodnicząca komitetu pomocy dla robotników. Popada wkrótce w konflikt ze Stalinem i w r. 1929 opuszcza Sowiety. Wybrana posłem do parlamentu niemieckiego otwiera historyczne posiedzenie w 1932 r. Reichstagu, jako przewodnicząca ze starszeństwa. Ostatnie lata życia swojego przepędza znowu w Moskwie, gdzie umiera na uwiąd starczy.

FELIKS DANGEL

LEGENDA MORZA.



Siedzieliśmy wsparci o molo portowe w opale dalekich widnokręgów morza...

Mrok gęstniał z każdą chwilą, fale u brzegu łaszące się traciły odcienie błękitu, nasycając się stalowemi tonami zmierzchu...

Hen, gdzieś tam daleko przy linji łamacza fal, zamigotała żółtym ślepiem latarnia sygnałowa, w którymś z portowych basenów oddzwoniono wieczorną godzinę...

Mewy, znużone całodzienną lustracją wód, jak białe płatki kwiecia osiadły na falach...

Stary Jan, poprawiwszy ogienek w fajce i zapatrzony w tumany, nad wodami się snujące, mówić zaczął...

Jak gdyby czerpiąc temat i słowa z mroków szarych nadmorskich, jak gdyby siecią zwiodczałą pamięci dobywając dawne wspomnienia, przeżyte i zasłyszane i te, których był świadkiem i te, o których posłyszał od ojców... Opowieści morza, dziwne, czarowne niesamowite, które przeżyły pokolenia, stulecia i epoki historyczne...

...Mgła była zupełna. Rozwinięte płachty żagli szkunera zwisały jak szmaty, przez niewiasty na linach dla wyschnięcia po wsiach porozwieszane... Cisza opadła na morze wraz z mgłą zamykając horyzont i wielką płaszczyznę wody na kwadrat cichego jeziora zamieniając. Ciężko zwisały bloki, a szkuner stał jak gdyby zaklęty pomiędzy niebem a wodą, uwięziony w bezruchu i ciszy...

Duszno było...

Cień jakiś potykając się przez liny i sieci na pokładzie porozrzucane poszedł do kobusa, zapalając lampę sygnałową... Ale latarnia zapłonąwszy żółtą plamką wsączała do blaszanej swej powłoki jasne promienie, nie mogąc przebić mgły.

Stała się punkcikiem tylko zaledwie widocznym, punkcikiem bez konturów zawieszonym w tej masie mgły i ginącym w niej o trzy kroki...

Coś znaczy mgła taka, coś znaczy ta cisza bezdenna, a złowróżebna, zamieniając żagle w martwe płachty, a morze w nicość...

We mgle osiadła duchota straszna, ciążąca nie do zniesienia...

Barometr, przy sterze umocowany, opadał z każdą chwilą...

— Gdzie jesteśmy?...

— Bóg raczy wiedzieć...

— Gdzieś na linji Oksywia?...

— Może i dalej. Dwie godziny upłynęło od chwili opadania mgły i zarzucenia sieci. Płynęliśmy ciągle na południo zachód...

— Nie widać nic?

— Ani o dwa kroki....

— Pójdę spać... Zostańcie Janie na wachcie...

Cień zginął... Cień człowieka, który stał o dwa kroki, a którego po głosie jedynie rozpoznać było można.... Mrok zaczął opadać. Ot taki jak teraz, ale gęstszy, jeszcze wolniej się przez mgłę przedzierający...

Noc nie dawała ulgi, nie przynosząc na skrzydłach swoich wiatrów z północy...

Ale wtem na nawietrznej stronie zaholowała się woda, jak gdyby parta płynącym we mgle przedmiotem. Zaskwerczały bloki...

Ktoś płynął opodal naszego szkuneru, mijał go i był od nas o trzy, cztery metry najwięcej...

Zawołałem...

Głos ugrzązł we mgle, zapewne nie dochodząc do płynących...

— O — hej!...

Na czem płyną ci tam we mgle? Nie na żaglach przecież, ni na motorze, którego odgłos byłby i tutaj słyszalny...

Ale we mgle białej zaczęły wyłaniać się niejasne uprzednio kontury fok żagli, olinowań i masztów, niejasne narazie i niemożliwe do rozpoznania.

— O — hej! Wy! Gdzie płyniecie?...

Jeden był tylko człowiek we mgle widoczny, przez burtę się oparł i zda się ku nam spoglądał...

— Nie widzieliście szkuneru Anna-Marja z Oksywia?

— To my...

— .... —

— A kto wy jesteście i jaki macie kurs...

— Na zachód... na zachód...

— Zkąd wy? —

— Z ziemi...

— A wasza krypa?...

— Wyście pijani....

— Słoną wodą. Powiedzcie wdowie Karolinie z Oksywia, że syn jej został sztormanem...

— Płyniecie na motorze? Hej wy, odpowiadajcie!...

Ale kontury żaglowca zaczęły powoli wsiąkać we mgłę szarą już od popiołów nocy, aż zginęły cicho bez plusku i strzelania żagli, czy bez warkotu motorów...

— O — hej!... O — hej!...

Z kambusa wypełzła postać jakaś senna i nierozbudzona...

— Z kim gadaliście Janie....

— Na wietrznej przepłynął mimo nas dwumasztowiec. Cicho jakoś jechał na motorach. Brał kierunek na zachód...

— Na zachód?...

— Jeden był na burcie, wdowie Karolinie z Oksywia kazał powiedzieć, że syn jej został sztormanem...

— I z ziemi płynęli...

— ziemi...

— I jeden tylko człowiek był u steru...

— Jeden...

Podeszliśmy do burty...

Tamten zdjął czapkę... A po chwili powiedział...

— Syn wdowy Karoliny nie żyje... Toście z nim gadali... Tak zawsze bywa... Na dwumasztowcu na zachód płynie i spotkanym szkunerom się opowiada, że znów na zachód popłynął... Amen... Amen...

— — — ...Stary Jan zapalił fajkę, która mu była zagasła i oczyma swemi, zielonemi oczyma, podobnemi do ślepiów wodnego trytona wpatrywał się wdal morską, jak gdyby wypatrując statku widma...

...Teraz to port wielki w naszej Gdyni wybudowali, to nie pojawiają się blisko brzegu, ale dawniej... pod Oksywską Górą to bywało, zakotwiczą się w nocy i przez mrok ku ludziom wołają:

— ...O — hej! O — hej! Powiedzcie ojcu Marcinowi, że syn jego co wczoraj popłynął, sztormanem został... O — hej!...

Wielki port Gdynia, wypłoszył duchy morskie, zgrzytem olbrzymów elewatorów, hukiem syren, wesołemi ślepiami sygnalizatorów... Na bagniskach torfowych, gdzie dawniej igrały topielice, okesonowane stanęły baseny piętrząc się dumnie, nowoczesnemi chłodniami, labiryntami magazynów i wężowiskami linij kolorowych.

Miast jęku duchów morskich, ciszę nocną przedziera ryk syren wielkich transportowców, pilota wzywających, miast fosforycznych ślepiów niesamowitych sterników okrętów widm, goreją teraz tysiączne ślepia lamp elektrycznych, a i okręt widmo nie pojawia się już w Gdyni, gdyż o każdym wypadku prędzej donosi radjo portowe i warkot strażniczych motorówek, które rozbitkom na pomoc spieszą...

Ziszczać się zaczyna nowa legenda polskiego morza...



Barki rybackie.



Rybak kaszubski, niezłomny strażnik polskiego morza.



Burza na polskiem morzu.



NIESAMOWITY POGRZEB.

Rosja dzisiejsza — to kraj paradoksów, nie spotykanych chyba nigdzie na świecie.

Obok starych, odwiecznych, uświęconych tradycją zwyczajów wyrastają nowe, stworzone przez „proletarjacką kulturę“.

W dalekich, azjatyckich stepach, za traktorem, straszącym łoskotem motoru stada nomadów, krającym w skiby dziewiczą pustynię, — chodzą ludzie ubrani, jak przed tysiącem lat. Nie zobaczymy tu mechaników w robotniczych kombinacjach — ale typowo wschodnie, długie chałaty i turbany.

A zwyczaj?... Zmodernizował się chyba o tyle, że kiedyś na stepach Tadaczikistanu wożono nieboszczyków na „biedce“ zaprzężonej w chudą szkapę. Dziś „trudowyj udarnik“ — „pionier pracy“ z kołchozu jedzie na cmentarz traktorem, będącym symbolem nowego porządku.

Mahometańskie masy przyjęły bolszewicki regime z właściwym im fatalizmem.

Co robić... Tak być musi... Allah jest wielki...

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE W EICHKAMP.



Fragment biegu 110 m. przez płotki, od lewej biegną: Langwald (Niemcy), Facelli (Włochy), Valle — zwycięzca biegu, Welscher (Niemcy).

W ub. niedzielę odbyły się w Eichkamp wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem lekkoatletów włoskich i holenderskich. Stoczyli oni zaciętą walkę przedewszystkiem na dystansach krótkich z Niemcami. Na starcie nie brakło wielkich nazwisk jak Niemiec Jonath, Holender Berger, Włoch Facelli, Niemiec Welscher i w. in. Największą bodaj atrakcją spotkań był bieg 110 m. przez płotki. W biegu tym startował, jako zdecydowany faworyt Włoch Facelli. Niestety bieg nie przyniósł mu spodziewanego zwycięstwa, gdyż został on zdyskwalifikowany z powodu upadku na płotku, podobnie, jak drugi zawodnik Niemiec Welscher. Pierwsze miejsce zajął w biegu tym Włoch Valle.

W biegach krótkich podwójne zwycięstwo odniósł znany sprinter holenderski Berger, który wygrał tak stumetrówkę, jak i bieg na 200 m. Uzyskał on świetne czasu 10,6 i 22 sek. Pewnego rodzaju rewanżem za nieudały bieg na 110 m. przez płotki, był bieg na 400 m. przez płotki. W biegu tym Facelli odniósł spodziewany sukces, zajmując pierwsze miejsce w czasie 54.6, przed Niemcem Nottbrockem.

W obecnym czasie to zbliżenie sportowców włoskich i niemieckich jest bardzo wiele mówiące, zwłaszcza, że Niemcy wycofują się ze spotkań z innemi państwami.

Z KRAJU GORYLI.



Nasz korespondent p. Kazimierz Nowak z upolowanym pytonem w Kongu belgijskiem.



Zabudowania misji w Lulenga, u stóp wulkanu Mikena (4.437 m.).



Goryl, małpa dziś prawie zupełnie wytępiona. Niegdyś żyła ona masowo w okolicach podrównikowych.

Zdjęcia Kazimierza Nowaka.

Nyondo, maj 1933.
(Mandat Belg. Ruanda, Afryka).

Posuwam się tak zwaną drogą Wielkich Jezior Afrykańskich. Dla cyklisty stanowi ona trud nielada — choćby ze względu na to — że wyboista wstęga drogi biegnie nierzadko na wysokości 3000 mtr., a co się osiągnie szczyty, trzeba znowu zjechać w doliny, 500 do 700 mtr. wzniesione nad poziom morza i znowu drapać się do góry.

Na domiar, „maszyna piekielna“ (to jest rower, takiem mianem tu ochrzczony) piszczy, klekoce, a części składowe idą z Europy już 5 miesięcy, jednak do dziś ani śladu. Od czasu do czasu przychodzi silna gorączka, z nóg zwala, bo też ta ciągła i nagła zmiana klimatu jest czemś okropnem.

A jednak mimo wszystko idę naprzód coraz dalej i dalej, może przebiję się ku południowym krańcom Czarnego Lądu, tak, jak pokonałem przestrzeń od morza Śródziemnego, a dziś już równik poza mną, i to daleko!

Opuściłem rankiem osiedle Rutshuru, położone na skraju równiny, stanowiącej Park Narodowy Alberta. Gdzieś na południowym krańcu horyzontu rysowały się potężne wulkany, ale po godzinie jazdy morze mgieł je pochłonęło, a potem gęste zwały chmur zgasiły promienie słońca i chłód przejmujący chodzić zaczął po kościach.

Afrykę przypominały tylko lepianki murzyńskie, koło których uwijały się kobiety, przyodziane w skóry.

Kilka plantacyj kawy, misyjne zabudowania u stóp wygasłego wulkanu Mikeno (4437 mtr.) i morze skrzepłej lawy, którą pokryły krzewy przeróżne. Pustkowie, królestwo lwa, a nieco wyżej las dziewiczy, wyraj małp różnego rodzaju z potężnym gorylem na czele.

I znowu wdarłem się na szczyty, a przedemną roztoczył się przepiękny widok na olbrzymie jezioro Kiwu, stanowiące centrum t. zw. Szwajcarji kongolskiej. Rower klekocząc monotonnie unosił mię coraz niżej, niżej, aż wkońcu bez wypadku osiągnąłem powierzchnię jeziora.

Podczas gdy dwa pierwsze jeziora, to jest jezioro Alberta (670 mtr. p. p. m.) i Edwarda (916 mtr. p. p. m.) stanowią strefę strasznych chorób tropikalnych, a temsamem pobrzeże ich świeci pustką i robi wrażenie okolicy wymarłej, okolice Kiwu są gęsto zaludnione, zwłaszcza po stronie wschodniej.

Jezioro Kiwu sięga swą powierzchnią 1460 mtr. ponad poziom morza, a więc nie czuć tu bliskości równika, tembardziej, że tuż z toni wystają góry wysokie 2 do 3000 mtr. p. p. m., po których rozrzucone są wioski i pola tubylców.

Gdyby nie chmurne niebo, miałoby się raczej wrażenie Neapolu. Cichy szept fal uderzających o wiecznie zielony brzeg, a dalej sterczy potężny wulkan Chaninagongo (3469 mtr. p. p. m.), z którego wydobywają się skłębione dymy. Na błękitnej fali kołyszą się tubylcze „pirogi“ (łódki) czy to rybaków, czy służące do przewozu ludzi udających się na targ. Inne znowu łodzie przewożą myśliwych do podłużnej wyspy Kwidjwi, która zajmuje środek jeziora, gdzie wśród bujnej wegetacji (tej wyspy) żyje bardzo dużo zwierzyny.

Rokrocznie dużo takich łodzi wraz z obsadą pochłaniają fale, które czasem ryczą jak fale oceanu, i wysoko bluzgają pianą. Przyczyną tych burz jest mroźny prawie wiatr, który idąc ponad szczytami wysokich gór nagle opuszcza się na powierzchnię wód jeziora, o wiele niżej położonych. To też okręty, które kursują po jeziorze są zbudowane na sposób oceanicznych, lecz mimo wszystko podróż po jeziorze jest i niebezpieczna i dla wielu ludzi bolesna nawet (choroba morska!).

Jezioro to stanowi jednak ważną drogę komunikacyjną, do niedawna jedyną na tem odcinku. Choć biegną stąd drogi na południe i na wschód, jednak to nie drogi właściwie, ale raczej karawaniery, po których auto przejechać może, jednak trzeba silnej maszyny, aby w drodze nie utknęła.

Jezioro Kiwu leży na granicy Konga Belgijskiego i sąsiednich krajów, to jest Quanda i Urundi. Kraje te są wprawdzie mandatem belgijskim, jednak są tak różne od Konga Belgijskiego, że wogóle trudno pisać o obu wybrzeżach tego jeziora razem.

Brzegi zachodnie jeziora Kiwu otwierają swe wrota dla kolonistów. Ściąga ich przedewszystkiem klimat nie afrykański wcale, ale tu właśnie sęk! Belgowie nie bardzo chętnie opuszczają swój piękny kraj, tembardziej, że konieczność ich nie wygania, a polityka władców idzie po linji „Kongo dla Belgów“.

Ostatnio kilku Włochów uzyskało koncesję, ku ogólnemu zgorszeniu kolonistów Belgów! Dlaczego Włosi? To przecież niebezpieczeństwo dla nas, bo gdzie jest jeden Włoch choćby, tam już powiewa chorągiew narodowa. Sam Mussolini podobny frazes wydrukować kazał na znaczkach pocztowych, które i do Konga przychodzą.

A jednak, kto ma wypełnić pustkowia o klimacie znośnym, jeżeli Belgowie gromadnie tu nie zjadą? Murzyn bagatelizuje sobie ziemię, ogródek mały mu wystarczy, resztę da polowanie, a zwierzyny moc wszędzie. Zaś kopacze złota nie wypełnia pustkowia, które zamienić się może w żyzne pola czy plantacje! Kwestja pozostaje otwartą i wisi nad pustkowiem.

Część okręgu Kiwu, to jest strefa wulkanów, należała do roku 1912 do sąsiedniego „królestwa“ murzyńskiego Ruanda, które do roku 1917 należało do Niemiec jako kolonja. Traktat tak zwany Berliński przesunął granicę na tym odcinku na korzyść Konga Belgijskiego. „Bania Ruanda“ (znaczy „dzieci Ruandy“) pozostali jednak, i po dziś dzień stanowią ludność tubylczą, choć dziś czas wytworzył poważną różnicę ich zwyczajów i obyczajów, a nawet zmienił kolor skóry. Ogólnie zubożeli, wsiąkli w masę murzyńską Konga, a że i teren wulkaniczny, więc ciężko pracować muszą, aby się wyżywić.

Okolica cała, to jest strefa wulkanów, mimo licznych opadów atmosferycznych cierpi dotkliwie na brak wody do picia. Są liczne gorące źródła siarczane, ale ich zwierzyna nie tyka, zaś woda deszczowa prawie momentalnie przepada w podziemnych jaskiniach. To też pod okapem tak tubylcy jak przybysze ustawiają naczynia, i „łapią“ wodę, która z niebios spada. Całe szczęście, że przez rok cały codziennie padają deszcze w tej strefie i to w „porze suchej“ 2 razy na dzień, zaś w „porze deszczowej“ raz tylko w ciągu doby! Nie dziw tedy, że marzeniem murzyna w tych stronach jest posiadać parasol, właściwie „parapluie“ (względnie po polsku deszczochron!). Dla większości jednak murzynów marzenie to pozostanie na zawsze marzeniem, choćby ze względu na niskie zarobki i bajeczne wprost ceny produktów europejskich. Ogólnie w czasie deszczu okrywają się liściem bananowym, a zresztą garderoba ich tak skromna jak strój kąpielowy, więc deszcz ubrania im nie zniszczy.

Kilka zdjęć z tych stron dołączam do listu — może choć jako tako zilustrują one kraj, w którym bawię. Piękne strony, tylko słońca mało! Albo gęste zwały chmur (jak na obrazku), albo mgły gęste w porze suchej. Nie wszędzie Afryka jest krajem słońca.

Kazimierz Nowak.

Rozmowy z twórcami.

KAZIMIERA DĄBROWSKA



Znakomita minjaturzystka Kazimiera Dąbrowska w swej pracowni w Krakowie.

Wchodzę do świata zaczarowanego! Światem tym jest pracownia malarska jednej z najwybitniejszych współczesnych artystek polskich, znanej minjaturzystki Kazimiery Dąbrowskiej.

W pracowni ład drobiazgowy. Miłe białe mebelki, a przy stole, przy odpowiednim stelażu siedzi — naturalnie zajęta swą pracą artystka.

W czasie powitania trzymam w swej ręce jej drobną rączkę, jakby stworzoną do roboty tak drobnej i precyzyjnej jak minjatura. Parę słów powitania, wreszcie bardzo przepraszam, że przeszkodziłem w pracy i mimo to proszę o kilka słów informacyj odnośnie do jej pracy artystycznej. Równocześnie z podziwem oglądam rozwieszone dokoła istne cacka — minjatury i całe ich cykle, przedstawiające szereg znanych w świecie teatralnym postaci, jak Solskiego, Osterwy, Węgrzyna, Majdrowiczówny i wielu, wielu innych.

Dziwne wrażenie robią te małe portreciki, wyczarowane cieniutkiemi pendzelkami na płytkach kości słoniowej. Twarze takie malutkie, drobniutkie, a każda z nich zda się jakby chciała przemówić. W rysach jednych zastygł ból, narzucony przez rolę teatralną, inne darzą nas słonecznym, beztroskim uśmiechem.

Kiedy oglądam te prawdziwe cacka, artystka tymczasem nie odrywa się od swej pracy. — Tworzy pierwszy portrecik techniką minjaturową, tj. żmudnem punktowaniem. Z pod pendzla powoli wychodzą i tężeją rysy twarzy dyrektora Osterwy. Tym razem Osterwa jest w swojej życiowej roli.



Juljusz Osterwa, dyrektor teatru krakowskiego, jako „Fircyk w zalotach" Zabłockiego.

— Czy mogę wiedzieć, która rzadu — pytam po chwili przypatrywania się tej iście benedyktyńskiej pracy.

— To już jest 410-ta!

— A od jak długiego czasu pani zajmuje się minjaturą?

— Na minjaturę w tej formie, jaką tu pan widzi, przeszłam w roku 1916. Poprzednio robiłam drobne rysunki piórkiem, oraz precyzyjne reprodukcje obrazów Matejki techniką wypalania na drzewie. Maluję swoje minjatury już 17 lat.

— A jakie ma pani za sobą już sukcesy w formie urządzanych wystaw?

— Przez 17 lat mej pracy, rok rocznie wystawiam swe minjatury dwa razy w roku w Salonie warszawskim. W międzyczasie urządziłam 5 wystaw w Krakowie, raz we Lwowie. Obecna wystawa w Pałacu Sztuki jest zkolei szóstą, urządzaną w Krakowie. Tym razem wystawiłam dużą część mego dorobku, bo 110 minjatur. Za największy mój sukces — ciągnie dalej moja przemiła rozmówczyni — uważam cztery wystawy w wiosennym Salonie paryskim (Grand Palais).

— Jak panią przyjął Paryż?

— Krytyka, z jaką spotkałam się w Paryżu, była nadspodziewanie miła i przychylna. Nie mogę się również skarżyć na krytykę w Polsce.

W tem miejscu artystka pokazała mi grubą teczkę, zawierającą wycinki z najrozmaitszych czasopism z wzmiankami, względnie recenzjami ze swoich wystaw. Wszystkie razem tworzą jedno wielkie chlubne świadectwo pracy p. Dąbrowskiej.

— Na jednej z wystaw w Warszawie otrzymałam zaszczytne wyróżnienie — dodaje artystka w uzupełnianiu przeglądanych przezemnie recenzyj.

— Czy żadna z pani pięknych rzeczy nie jest barwnie reprodukowana?

— Tych barwnych reprodukcyj to się najbardziej boję. Nigdy nie wyjdzie tak subtelnie, jak minjatura jest robiona. Dotychczas nie dawałam minjatur reprodukować w inny sposób, jak fotograficzny, a odstąpiłam od tej zasady dopiero przed niedawnym czasem, kiedy malowałam minjaturę Matki Boskiej z rzeźby Wita Stwosza w kościele Najśw. Panny Marji w Krakowie. Minjatura została barwnie zreprodukowana i wkrótce jako pocztówka ukaże się w sprzedaży.



Artystka dramatyczna Marja Majdrowicz-Karszo-Siedlecka w roli Kleopatry.

— A jakie ma pani plany na najbliższą przyszłość?

— We wrześniu zamierzam opuścić Kraków. Dokąd jednak pojadę, to jest moja tajemnica i nieprędko ją zdradzę.

Znam p. Dąbrowską. Widząc jej stanowczą minę, wiem, że już niczego o tych dalszych planach się nie dowiem. Sądzę, że usłyszymy o nowym wielkim sukcesie naszej artystki.

Na razie z żalem kończę tę przemiłą rozmowę, ogarniam raz jeszcze wzrokiem wiszące na ścianach barwne minjatury i odchodzę pełen podziwu dla kunsztu ręki ludzkiej, która takie cuda potrafi tworzyć.

Jan Kisielewski.



Biały kostjum kąpielowy jest bardzo efektowny na plażę dla szczupłych pań.

Poniżej: Skromna sukienka plażowa z barwnej imprimée z dużym dekoltem do opalania się.



Do białej sukienki z crepe de chine'y w kwiatowy deseń, przybranej dwubarwną szarfą z georgetty — duży biały kapelusz.



Pyjama plażowa z materjału używanego na płaszcze kąpielowe. Bluza błękitna, spodnie i wyłogi białe.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że mamy dowolny i duży wybór miejsca pobytu na czas letniej kanikuły. Wytworne letniska i zdrojowiska, skromne wioski i ukryte w starych parkach dwory, pagórki i łańcuch gór na południu i piękny odcinek własnej plaży na Bałtyku.

Różne względy przemawiają na korzyść gór inne znów wskazują morze jako najlepsze miejsce pobytu w lecie. I w tem i w tem jest racja, jeśli uwzględni się indywidualne potrzeby danego organizmu. Ogólnie jednak biorąc, kto wie czy nie najwięcej mają słuszności ci, którzy przenoszą pobyt na morskiej plaży ponad wszelkie przyjemności lata. Nieskończona, zda się, dal wód, to cichych i spokojnych jak tafla szklana, to rozfalowanych rytmicznie w takt płynących nad niemi wiatrów, lub rozhukanych jak tabór złych koni o spienionych grzywach białych pian... to wszystko działa zbawiennie na zmęczone nerwy mieszkańca miast, ucząc go, że najgorsze przemija i nastaje ukojna cisza po burzliwych dniach.

Gdy piękna pani wybiera się nad morze, ma najwięcej może sposobności do ukazania się w najkorzystniejszych metamorfozach swego stroju. To jak rusałka pluskać się będzie w obcisłym trykocie wśród przybrzeżnych morskich pian, to jak królowa salonów ukaże się wieczorem w balowej tualecie letniej na tarasie eleganckiej kawiarni. A pomiędzy ranną kąpielą i wieczornym dancingiem ileż jeszcze zostaje możliwości dla wykorzystania pięknych sukienek z modnych organdi i lekkich gaz, powiewnych od falbanek i zdobiących je wstążek. Piękne kwieciste jedwabie to nierównie efektowne tualety, ślicznie wyglądające w słoneczny dzień przy dużym wiotkim kapeluszu, przybranym lakierowaną wstążką lub aksamitką w kolorze dominującym w sukni.

Na plaży nieodzownem uzupełnieniem letnich tualet jest pyjama plażowa o szerokich spodniach i skompletowana z odpowiednim płaszczem.

A kiedy w powodzi słonecznych promieni używać będziemy na plaży, nieznanego gdzieindziej słodkiego „dolce far niente", zapomnimy o wszystkiem, co może nam być w życiu udręką.

A więc nad morze! **J. Z.**

...an się ...achmistrz Budienny, ...o, porucznik gwardji ..., szeregowiec Kryworuczko, ...esin, tajemniczy pseudonim Blü... ślusarz Woroszyłow. Ten właśnie jest proletarjuszem z dziada pradziada, jego drzewo genealogiczne jest bez zarzutu, płynie w nim szlachetna „czerwona" krew. Ma obecnie 52 lata, ale jego zapalczywości i temperamentu nie ostudziły, ani przejścia, ani czas, ani wreszcie spokojny tryb życia. Żylasty z wydatnemi kośćmi policzkowemi, w smarowanych butach, w cyklistówce, ubrany w lichą koszulczynę i jeszcze lichszą marynarkę, już zdawna uchodził wśród robotników za „wątrobowego" mówcę, za dońskiego „bolszewika" z temperamentu. Obecnie Woroszyłow szpakowaty, mocny, o szerokich kościach jest zlekka zarozumiały i bardzo podejrzliwy. Wśród Trockistów jest znany dowcip o nim:

Gdy swojego czasu w bramie Kremlu ukazywał się Trockij, mówiono: „Patrzcie się, patrzcie, oto Trockij". Obecnie zaś, gdy z bramy wyjeżdża Woroszyłow, mówią: „Co za koń, o co śliczny koń!"

Trzydzieści lat temu przywiózł Woroszyłow w pudłach przeznaczonych na fatałaszki damskie, do fabryki w Ługańsku 20 rewolwerów „Smith i Wesson", a oprócz tego browningi i karabiny. Na wiecach zaś gardłował: „Gdy kokosz zniesie jajo, towarzysze, w jaju zaś tkwi zarodek, to niechybnie wykluje się pisklę; zarodek rewolucji istnieje niewątpliwie. Pamiętajcie, towarzysze, że podczas rewolucji tłumy zostaną uzbrojone, a wówczas będziemy zmuszeni pomyśleć o własnych przywódcach".

Słuchacze wołali natychmiast: „Obierzemy ciebie czerwonym generałem".

Woroszyłow beznadziejnie machał ręką: „Jaki ja, do djabła, generał. Nie znam się na tem ani trochę".

Przyszła pierwsza rewolucja. Woroszyłow stał się prezesem rady robotniczej Ługańska, wszędzie działał Woroszyłow. W r. 1908 zapoznał się jednak z mniej przyjemnem miejscem, zesłano go do Mezeny. Druga rewolucja — lutowa w 1917 r. zaznaczyła się dla Woroszyłowa bohatersko: wyprowadził na ulicę pułk Izmajłowski lejb-gwardji, oraz został członkiem rosyjskiego konwentu wszechrosyjskiej rady robotniczych i żołnierskich delegatów. Pracował Woroszyłow również w „Czeka", ale usunął go stamtąd Dzierżyński, twierdząc nie bez słuszności, że na tem polu trzeba innych zdolności, innego temperamentu. Próbowano powierzyć Woroszyłowi stanowisko komendanta placu w Leningradzie, ale bez powodzenia. Wreszcie partja rzuciła go za Don na początku r. 1918. Obrano Woroszyłowa dowódcą wszystkich czerwonych oddziałów, walczących przeciwko ofensywie niemieckiej. W ten sposób powstała V armja sowiecka, którą Niemcy z miejsca ujęli w żelazne kleszcze. Postanowił tedy Wo-

...jego do... ...kie pułki w liczbie ...ści. W Moskwie na Kremlu ...narkom z napięciem obserwowali ...arycyna, był to jedyny klin, wbity w „biały front". Po przybyciu Stalina miasto stało się oblężoną twierdzą. Walczono więc przeciwko białym, walczono skrycie z Trockim, do którego Stalin i Woroszyłow zdawna odczuwali niepohamowaną nienawiść. Trockij przysłał do Carycyna zaufanego generała Nosowicza, Woroszyłow przekazał go czekiście Czerwiakowi, który zabrał generała na Wołgę, gdzie na kotwicy stała długa czarna barka. Na tej barce na rozkaz „Czeki" rozstrzeliwano ludzi, a następnie spławiano w rzekę. Na telegramach Trockiego Stalin spokojnie robił notatki: „Nie brać pod uwagę". Oburzony Trockij skarżył się C. J. K. (Centralny Komitet Wykonawczy) i Leninowi, żądał odwołania Stalina i zaznaczał: „Woroszyłow potrafi dowodzić pułkiem, ale nigdy armją 50.000-ną. Dałem rozkaz przedkładania sobie dwukrotnie w ciągu dnia wszelkich danych co do wywiadu i działań wojennych. O ile jutro rozkaz nie zostanie wykonany, poddam Woroszyłowa sądowi polowemu; ogłaszam to w rozkazie dziennym". Gdy środek ten zawiódł, Trockij przybył do Carycyna. Wycierając chustką binokle, spytał: „Czy uważa pan w imię zwycięstwa rewolucji za stosowne wykonywać wszelkie rozkazy naczelnego dowództwa?"

Odpowiedź wypadła nieoczekiwanie, w czasie wojny wręcz karygodnie: Woroszyłow odparł: „Uważam za stosowne wykonywać tylko takie rozkazy, które uznaję za słuszne".

Trockij zagroził, że odstawi Woroszyłowa pod konwojem do Moskwy celem przekazania go rewtrybunałowi; na to Woroszyłow porwał się, przewrócił krzesło i zaczął krzyczeć, że był zwolennikiem Lenina znacznie wcześniej niż Trockij, że nie obawia się żadnego Trybunału, że sam pracował w „Czeka".

Największą popularność zyskał Woroszyłow w r. 1919 na południowym froncie. Kozacka jazda gen. Mamontowa przerwała wówczas czerwoną linję pod Woronieżem: w ciągu 4 dni Mamontow przebył 200 kilometrów. Czerwoni byli zaskoczeni, Trockij rzucił hasło: „Proletarjusze, na koń". Był to początek sławy Budiennego, powstała pierwsza armja konnicy, na której czele stanęli Budiennyj, Klim, Woroszyłow i jego pomocnik krawiec Szczedeńko, a w której skład wchodzili chłopi-partyzanci, czerwoni kozacy, kałmucy, czerkiesi i bandyci w liczbie 17.000. Stary kozak Oka Iwanowicz Gorodowikow szyderczo spoglądał na Woroszyłowa: „Hm, zapewne siedział w więzieniach, ale siedzieć w więzieniu i siedzieć na siodle, są to dwie różne rzeczy".

Biali z ironją odzywali się o czerwonej kawalerji: „Chłopstwo na koniach". Budiennyj wszakże żałował, że rozporządza zbyt nikłą ilością 17.000 szabel, podczas gdy w czasie wojny światowej kawalerja rosyjska liczyła 300.000 ludzi. Wachmistrz był jednak przebiegły i bardziej oddany sprawie, niż byli żandarmi kozaccy Gorodowikow, Rakitin i Letunow, lub też popularny jeździec, niewyraźny typ z mętów Rostowa — Żłoba. To też tysiąckilometrowy „pochód na Europę" poprowadzili Tuchaczew-

...panikę w miasteczkach, wsiach, ...siach i lasach, konnica Budiennego przebyła 1400 km. i na linji Skwir-Samogorodok przerwała polski front. — Było to w 1920 roku. — Zamiast jednak pogromu Polski i Europy, rozpoczęła się anarchja i pijane najazdy. Woroszyłow podczas pochodu na Jekaterynosław i Nowoczerkask, zmuszony był rozbroić całe dywizje. W każdym razie czerwoni wkroczyli na Krym i tem zakończyli wojnę domową. Był to osobisty triumf Woroszyłowa, tem cenniejszy, że go właściwie w armji komunistów nienawidzono.

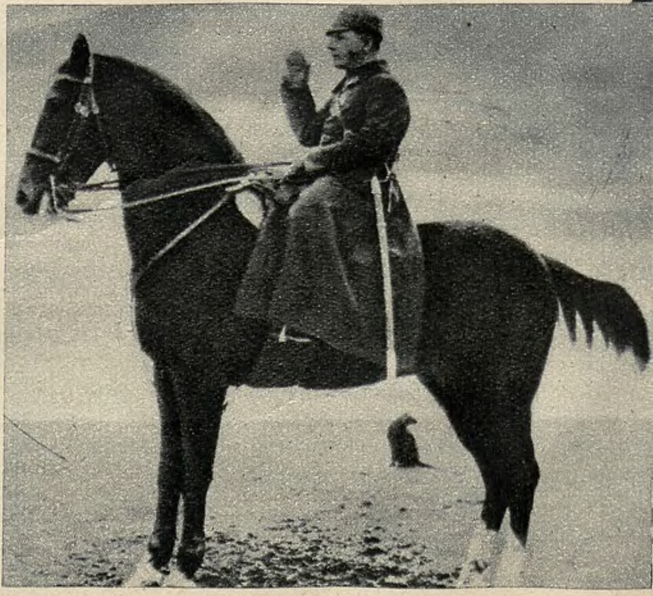
Sowiecki minister spraw wojskowych jeszcze dotychczas prowadzi niespokojne życie. Przepada za kulisami teatru i baletu. Pewnego razu doniesiono mu, że jego romans z piękną artystką został ukartowany przez czekistów, kochanka zaś jego jest agentką naczelnika G. P. U. w Leningradzie — Messinga. O czem mówił Woroszyłow ze swoją damą, nie wiadomo; nazajutrz zjawił się w gabinecie naczelnika, i tu miała miejsce wcale nie europejska scena. Wszechwładnego kierownika G. P. U. minister spraw wojskowych pobił dotkliwie, jak za dawnych czasów bił swoich rówieśników-robotników w Ługańsku. Politbiuro w przeciągu 24 godzin na żądanie Woroszyłowa usunęło Messinga z G. P. U.

Obecnie Woroszyłow stał się ociężały, ale choć dawno już zerwał z ślusarzami i górnikami z zagłębia Donieckiego, piszą do niego, proszą o pomoc, skarżą się, jadą do Moskwy, ażeby spojrzeć na byłego kompana, czy aby przypadkiem nie zapomniał, jak żebrał u nich, że nazywano go „zabójcą Klimem", „zawadjaką Wołodką".

W Moskwie na Kremlu po korytarzach i wyścielanym kobiercami gabinecie uwijają się adjutanci i sekretarze. Nad biurkiem zaś pochyla się siwy, ociężały krępy człowiek w mundurze czerwonej armji, z 4 orderami „Czerwonego Sztandaru".

To Woroszyłow — generalissimus sowieckiej armji.

Sad.



Szef Czerwonej Armji gen. Woroszyłow, przyjmujący defiladę.

...an się ...achmistrz Bu-
...o, porucznik gwar-
...szeregowiec Kryworuczko,
...iesin, tajemniczy pseudonim Blü-
... ślusarz Woroszyłow. Ten właśnie jest proletarjuszem z dziada pradziada, jego drzewo genealogiczne jest bez zarzutu, płynie w nim szlachetna „czerwona" krew. Ma obecnie 52 lata, ale jego zapalczywości i temperamentu nie ostudziły, ani przejścia, ani czas, ani wreszcie spokojny tryb życia. Żylasty z wydatnemi kośćmi policzkowemi, w smarowanych butach, w cyklistówce, ubrany w lichą koszulczynę i jeszcze lichszą marynarkę, już zdawna uchodził wśród robotników za „wątrobowego" mówcę, za dońskiego „bolszewika" z temperamentu. Obecnie Woroszyłow szpakowaty, mocny, o szerokich kościach jest zlekka zarozumiały i bardzo podejrzliwy. Wśród Trockistów jest znany dowcip o nim:

Gdy swojego czasu w bramie Kremlu ukazywał się Trockij, mówiono: „Patrzcie się, patrzcie, oto Trockij". Obecnie zaś, gdy z bramy wyjeżdża Woroszyłow, mówią: „Co za koń, o co śliczny koń!"

Trzydzieści lat temu przywiózł Woroszyłow w pudłach przeznaczonych na fatałaszki damskie, do fabryki w Ługańsku 20 rewolwerów „Smith i Wesson", a oprócz tego browningi i karabiny. Na wiecach zaś gardłował: „Gdy kokosz zniesie jajo, towarzysze, w jaju zaś tkwi zarodek, to niechybnie wykłuje się pisklę; zarodek rewolucji istnieje niewątpliwie. Pamiętajcie, towarzysze, że podczas rewolucji tłumy zostaną uzbrojone, a wówczas będziemy zmuszeni pomyśleć o własnych przywódcach".

Słuchacze wołali natychmiast: „Obierzemy ciebie czerwonym generałem".

Woroszyłow beznadziejnie machał ręką: „Jaki ja, do djabła, generał. Nie znam się na tem ani trochę".

Przyszła pierwsza rewolucja. Woroszyłow stał się prezesem rady robotniczej Ługańska, wszędzie działał Woroszyłow. W r. 1908 zapoznał się jednak z mniej przyjemnem miejscem, zesłano go do Mezeny. Druga rewolucja — lutowa w 1917 r. zaznaczyła się dla Woroszyłowa bohatersko: wyprowadził na ulicę pułk Izmajłowski lejb-gwardji, oraz został członkiem rosyjskiego konwentu wszechrosyjskiej rady robotniczych i żołnierskich delegatów. Pracował Woroszyłow również w „Czeka", ale usunął go stamtąd Dzierżyński, twierdząc nie bez słuszności, że na tem polu trzeba innych zdolności, innego temperamentu. Próbowano powierzyć Woroszyłowi stanowisko komendanta placu w Leningradzie, ale bez powodzenia. Wreszcie partja rzuciła go za Don na początku r. 1918. Obrano Woroszyłowa dowódcą wszystkich czerwonych oddziałów, walczących przeciwko ofensywie niemieckiej. W ten sposób powstała V armja sowiecka, którą Niemcy z miejsca ujęli w żelazne kleszcze. Postanowił tedy Wo-

...jego do-
...pułki w liczbie
...i. W Moskwie na Kremlu
...narkom z napięciem obserwowali
...arycyna, był to jedyny klin, wbity w „biały front". Po przybyciu Stalina miasto stało się oblężoną twierdzą. Walczono więc przeciwko białym, walczono skrycie z Trockim, do którego Stalin i Woroszyłow zdawna odczuwali niepohamowaną nienawiść. Trockij przysłał do Carycyna zaufanego generała Nosowicza, Woroszyłow przekazał go czekiście Czerwiakowi, który zabrał generała na Wołgę, gdzie na kotwicy stała długa czarna barka. Na tej barce na rozkaz „Czeki" rozstrzeliwano ludzi, a następnie spławiano w rzekę. Na telegramach Trockiego Stalin spokojnie robił notatki: „Nie brać pod uwagę". Oburzony Trockij skarżył się C. J. K. (Centralny Komitet Wykonawczy) i Leninowi, żądał odwołania Stalina i zaznaczał: „Woroszyłow potrafi dowodzić pułkiem, ale nigdy armją 50.000-ną. Dałem rozkaz przedkładania sobie dwukrotnie w ciągu dnia wszelkich danych co do wywiadu i działań wojennych. O ile jutro rozkaz nie zostanie wykonany, poddam Woroszyłowa sądowi polowemu; ogłaszam to w rozkazie dziennym". Gdy środek ten zawiódł, Trockij przybył do Carycyna. Wycierając chustką binokle, spytał: „Czy uważa pan w imię zwycięstwa rewolucji za stosowne wykonywać wszelkie rozkazy naczelnego dowództwa?".

Odpowiedź wypadła nieoczekiwanie, w czasie wojny wręcz karygodnie: Woroszyłow odparł: „Uważam za stosowne wykonywać tylko takie rozkazy, które uznaję za słuszne".

Trockij zagroził, że odstawi Woroszyłowa pod konwojem do Moskwy celem przekazania go rewtrybunałowi; na to Woroszyłow porwał się, przewrócił krzesło i zaczął krzyczeć, że był zwolennikiem Lenina znacznie wcześniej niż Trockij, że nie obawia się żadnego Trybunału, że sam pracował w „Czeka".

Największą popularność zyskał Woroszyłow w r. 1919 na południowym froncie. Kozacka jazda gen. Mamontowa przerwała wówczas czerwoną linję pod Woronieżem: w ciągu 4 dni Mamontow przebył 200 kilometrów. Czerwoni byli zaskoczeni, Trockij rzucił hasło: „Proletarjusze, na koń". Był to początek sławy Budiennego, powstała pierwsza armja konnicy, na której czele stanęli Budiennyj, Klim, Woroszyłow i jego pomocnik krawiec Szczdeńko, a w której skład wchodzili chłopi-partyzanci, czerwoni kozacy, kałmucy, czerkiesi i bandyci w liczbie 17.000. Stary kozak Oka Iwanowicz Gorodowikow szyderczo spoglądał na Woroszyłowa: „Hm, zapewne siedział w więzieniach, ale siedzieć w więzieniu i siedzieć na siodle, są to dwie różne rzeczy".

Biali z ironją odzywali się o czerwonej kawalerji: „Chłopstwo na koniach". Budiennyj wszakże żałował, że rozporządza zbyt nikłą ilością 17.000 szabel, podczas gdy w czasie wojny światowej kawalerja rosyjska liczyła 300.000 ludzi. Wachmistrz był jednak przebiegły i bardziej oddany sprawie, niż byli żandarmi kozaccy Gorodowikow, Rakitin i Letunow, lub też popularny jeździec, niewyraźny typ z mętów Rostowa — Żłoba. To też tysiąckilometrowy „pochód na Europę" poprowadzili Tuchaczew-

...panikę w miasteczkach, wsiach, polach i lasach, konnica Budiennego przebyła 1400 km. i na linji Skwir-Samogorodok przerwała polski front. — Było to w 1920 roku. — Zamiast jednak pogromu Polski i Europy, rozpoczęła się anarchja i pijane najazdy. Woroszyłow podczas pochodu na Jekaterynosław i Nowoczerkask, zmuszony był rozbroić całe dywizje. W każdym razie czerwoni wkroczyli na Krym i tem zakończyli wojnę domową. Był to osobisty triumf Woroszyłowa, tem cenniejszy, że go właściwie w armji komunistów nienawidzono.

Sowiecki minister spraw wojskowych jeszcze dotychczas prowadzi niespokojne życie. Przepada za kulisami teatru i baletu. Pewnego razu doniesiono mu, że jego romans z piękną artystką został ukartowany przez czekistów, kochanka zaś jego jest agentką naczelnika G. P. U. w Leningradzie — Messinga. O czem mówił Woroszyłow ze swoją damą, nie wiadomo; nazajutrz zjawił się w gabinecie naczelnika, i tu miała miejsce wcale nie europejska scena. Wszechwładnego kierownika G. P. U. minister spraw wojskowych pobił dotkliwie, jak za dawnych czasów bił swoich rówieśników-robotników w Ługańsku. Politbiuro w przeciągu 24 godzin na żądanie Woroszyłowa usunęło Messinga z G. P. U.

Obecnie Woroszyłow stał się ociężały, ale choć dawno już zerwał z ślusarzami i górnikami z zagłębia Donieckiego, piszą do niego, proszą o pomoc, skarżą się, jadą do Moskwy, ażeby spojrzeć na byłego kompana, czy aby przypadkiem nie zapomniał, jak żebrał u nich, że nazywano go „zabójcą Klimem", „zawadjaką Wołodką".

W Moskwie na Kremlu po korytarzach i wyścielanym kobiercami gabinecie uwijają się adjutanci i sekretarze. Nad biurkiem zaś pochyla się siwy, ociężały krępy człowiek w mundurze czerwonej armji, z 4 orderami „Czerwonego Sztandaru".

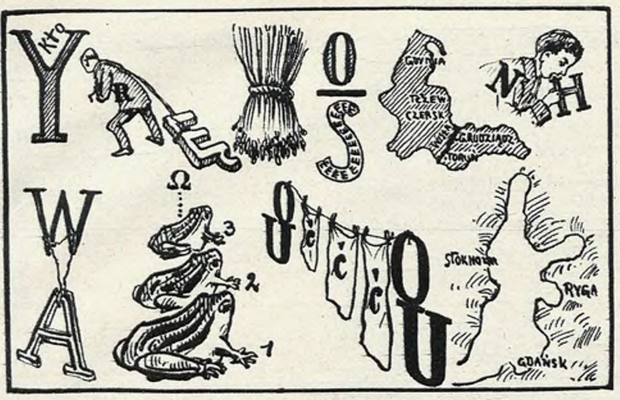
To Woroszyłow — generalissimus sowieckiej armji. *Sad.*



Szef Czerwonej Armji gen. Woroszyłow, przyjmujący defiladę.

REBUS.

Z. Tietza.



SZARADA POLITYCZNA.

(Ul. Ant. Mieczkowski, czł. Warsz. Kl. Szar.).

Nad całym dziś światem wisi groźne **„całe“**!
To nie przesada, to ust wszystkich krzyk!!...
Rozumią to państwa i duże i małe,
A w każdem państwie dorysły i smyk.

Nadchodzą pomruki groźnej w skutkach burzy
Z zachodu, wschodu, ba! — ze wszystkich stron.
Nadciąga **piąta-la**, która wkrótce zburzy
Ligi Narodów już zachwiany tron.

Wszyscy **trzy**-raz widzą i **pięć-pierwsza** głosi,
Jaki ma zamiar zachodni nasz wróg...
(Jaki **„i-półdrugiej-trzy-sześć** *)“ mają Włosi
Niosąc mu pomoc, raczy wiedzieć Bóg!...)

Dziś tylko **raz-dwa-kin** bezwolny nie widzi,
Że Damoklesa zagraża mu miecz,
I że zeń wyraźnie butny Prusak szydzi,
Dążąc by z kraju wyżenąć go precz.

Ojczyzno ma! Polsko! Wskażę Ci **wspak czwarty**,
Który uleczy świata tego ból:
Jeśli pragniesz pokój utrzymać zawarty
I by Cię nie gryzł niepewności mól,
Przyjąć racz **trzecie** rady, — radzę duszą całą:
Zawrzyj przymierze — patrząc śmiało w dal —
Z **Dwa wspak-trzy-półdrugiej** i **półtrzeci-ą** Małą
I hydrze pruskiej śmiało w... buzię wal!!!

*) = szósty.

Za rozwiązanie niniejszych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—; druga zł. 10.—; trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

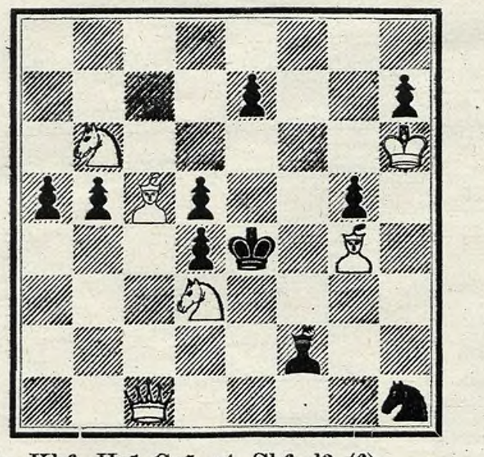
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 8 lipca 1933 wraz z załączonym kuponem.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

J. Vaszta („Czeskoslov. szach“ 1932), poświęcone O. Durasowi.

Czarne: Ke4, Gf2, Sh1, piony: a5, b5, d4, d5, e7, g5, h7 (10).



Białe: Kh6, Hc1 Gc5 g4, Sb6 d3 (6).
3-chodówka. 6+10=16.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki J. Vaszty: 1. S b4! I. 1... a×b4 2. S—d7 i 3×; **II.** 1... G—e3 2. H×h1 i 3×; **III.** 1... K×d3 2. H—b1+ i 3×; **IV.** 1... S—g3 2. S—f2+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **J. Szekely** Czarne: **E. Canal**
grana w turnieju w Budapeszcie w kwietniu b. r.

PRZYJĘTY GAMBIT HETMANA.

1. d4 d5	12. G—d2 S—c6
2. c4 c6	13. G×b4 **(5)** S×b4!
3. S—c3 d×c4	14. H—c3 **(6)** H—a5
4. e3 b5!	15. S—d2 d4! **(7)**
5. S×b5? **(1)** c×b5	16. e×d4 S—d5
6. H—f3 H—c7	17. H—g3 0—0
7. H×a8 G—b7	18. K—d1 **(8)** H—a4+
8. H×a e6 **(2)**	19. b3 H—a3
9. d5 e×d5 **(3)**	20. b×c4 **(9)** S—c3+
10. H—d4 S—f6	21. K—e1 S—c2×.
11. S—f3 **(4)** G—b4+	

UWAGI:

(1) Najsolidniejszem jest: 4. a4; po b4 5. S—a2 e6 6. G×c4 S—f6 7. S—f3 powstałby znany warjant.

(2) Grozi zdobyciem hetmana przez S—c6. Jednak jeszcze korzystniejszem dla Czarnych było 8... e5! Białe nie mają nic lepszego nad 9. G×c4 b×c4 10. d×e5. Gdyby po 8... e5! nastąpiło 9. d5 to G—c5 10. d6 G×d6! (a nie 10... H×d6? co prowadzi tylko do remis po 11. H×e2 G—b4+ 12. K—e2 H—d3+ 13. K—f3 H—f5+ jak w partji Vajda-Havasi (Bud. 1933).

(3) Książka turnieju Budapeszt 1932 podaje tylko warjant remisowy 9... G—c5 10. d6 H×d6.

(4) Prawdopodobnie nieco lepszem, choć niewystarczającem było 11. H—d1.

(5) Oferta ofiary hetmana nie przyjęta słusznie przez czarne. Rzeczywiście w razie 13... S×d4 14. S×d4 białe byłyby bezpieczne.

(6) 14. H—e5+ H×e5 15. S×e5 S—c2+ 16. K—d2 S×a1 17. G—e2 S—e4+ 18. K—c1 f6! i t. d.

(7) Zdobywa pole d5 dla S i przekątnię a5—e1.

(8) 18. W—c1 W—e8+ 19. G—e2 S—d3+; lub 18. K—d1 H×a2.

(9) 20. G×c4 H—b2 21. W—c1 S×a2.

ECHA TARGÓW WSCHODNICH WE LWOWIE.





Papierosy pokątnej produkcji są bardzo szkodliwe, gdyż wyrabiane są często w warunkach urągających najprymitywniejszym zasadom higjeny. Na ten ważny fakt dla zdrowia palaczy zwracał uwagę plakat na pięknie urządzonem stoisku **POLSKIEGO MONOPOLU TYTONIOWEGO,** gdzie w oczach publiczności demonstrowano produkcję papierosów sposobem maszynowym, bez dotykania rękami.



Rozwiązanie z Nr. 24.

SZARADA: Światowidowe oczy widzą, co się dzieje na starym i nowym lądzie.

REBUS: Pociągi wycieczkowe mają powodzenie.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 24 nadesłali:

Kazimierz Lilpop, Warszawa; L. Ciesielski, Warszawa; J. Stefańczyk, Pabjanice; „Marylka z Ino“; Stańczyk, Inowrocław; Stan. Gałka, Pabjanice; M. Sowiński, Warszawa; L. Glaszmidt, Warszawa; L. Lenartowski, Poznań; L. Pogoda, Jaworzno; T. Zacherowa; H. Dobrowolska, Augustów; J. Wiewiórowska, Warszawa; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; W. Tyblewski, Poznań; M. Tomczyk, Poznań; „Erka“, Warszawa; J. Łopatto, Warszawa; J. Tyblewska, Poznań; Ewa Brzozowska, Warszawa; A. Romański, Wiśnicz Nowy; Z. Cegielska, Poznań; Bron. Kęsek, Niepołomice; „Manfred“; Stan. Mikowska, Warszawa; W. Stribrny, Katowice; „Joteł“; L. Jasiński, Kutno; Wład. Bukowski, Kraków; **J. Maziarz, Ozorków (zł. 20.—)**; M. Waksmundzka, Jasło; Wład. Puchniar, Kraków; Kaz. Mirowski, Katowice; T. Wołek, Katowice; H. Łabaj, Kraków; Miecz. Lis, Kraków; Ant. Hapowicz, Kraków; A. Loeglerowa, Lwów; R. Dergiman, Wilno; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Z. Maszkiewiczówna, Lublin; A. Świtkowska, Lwów; M. Strubel, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; W. Kortylewicz, Poznań; Cz. Kozłowski, Warszawa; **B. Ramułtowa, Jeżów (zł. 10.—)**; „Wilnianin“, Dubno; Mich. Schmidt, Lwów; inż. J. Modrzejewski, Lublin; A. Gajerski, Cieszanów; ks. L. Klementowski, Tarnopol; H. Cieślikówna, Kraków; dr. H. Opielińska, Środa; L. Siuda, Poznań; Wład. Gajowa, Poznań; H. Michowska, Ciechanów; M. Baworowska, Sorocko; M. Jagusiński, Kraków; J. Kowalska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Bron. Cholewińska, Warszawa; J. Bielesz, Kraków; Z. Hermanowiczowa, Lublin; **Ada Zdzitowiecka, Pomorze** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1. — 31. VII. 1933); „Michel“, Kraków; Irka z Żychlina; Kat. Lenczowska, Łagiewniki; W. Ciepiela, Kraków; T. Ciepielowa, Kraków; W. Mikołajczyk, Mogiła; Bracia Krężel, Kraków; Józef Dykos, Kraków; K. Puchowicz, Warszawa; J. Paczoska, Maków; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś Śląska; Luta Owsianowska, Poznań; Ser. Kuzniecowa, Wilno; Z. Pieracki, Wilno; M. Szewiakowa, Wilno.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. J. Maziarza, Ozorków (zł. 20.—), B. Ramułtową, Jeżów (zł. 10.—) i Adę Zdzitowiecką, Pomorze (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 — 31. VII. 1933).

Redakcja „Światowida“ prześle nagrody pieniężne niebawem.

Najwyższa instancja.



— Kto panu pozwolił rozkładać tutaj namiot?!
— Jakto kto? moja żona!

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 27 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 1-go lipca 1933 r.*

POLSKI BAŁTYK.



Widok z Jastrzębiej Góry na otwarte morze.

Malował specjalnie dla „Światowida" ALFRED ŻMUDA